

Najlepsza w historii polska tenisistka

za mediami nie przepada... Wywiadów – krótkich i wyłącznie o sporcie – udziela tylko podczas turniejów. Artur Rolak jest jednak jednym z dwóch polskich dziennikarzy, którzy mają imienne miejsca na trybunie prasowej centralnego kortu Wimbledonu, a Agnieszkę Radwańską zna od czasów obiecującej juniorki. Rozmawiają zatem jak starzy, dobrzy znajomi, nie brakuje więc też trudnych pytań ani szczerych odpowiedzi. I nie trzeba się znać na sporcie, by docenić wartość tych zwierzeń.



Artur Rolak

Mistrzyni świata WTA i finalistka Wimbledonu jest nie tylko wybitną sportswomenką. To także trzeźwo myśląca, zaskakująco dojrzała i szczęśliwie zakochana kobieta, której horyzontów nie przesłaniają zarobione na korcie miliony.

Wywiad obfituje w anegdoty, od których uśmiejecie się do łez!

CENA 44,90 ZŁ

ISBN 978-83-8053-246-5



9 788380 532465 >

TENISklub

POLSKI-TENIS.pl

coaching
twój rozwój - sukces - szczęście

Gala

Burda
książki

Zamówienia
www.burdaksiążki.pl
tel. +48 22 360 37 77
[facebook.com/burdaksiążki](https://www.facebook.com/burdaksiążki)

Zeskanuj kod
i pobierz
darmową
próbkę książki



Jestem Isia z Agnieszką Radwańską
Rozmowa
ARTUR ROLAK

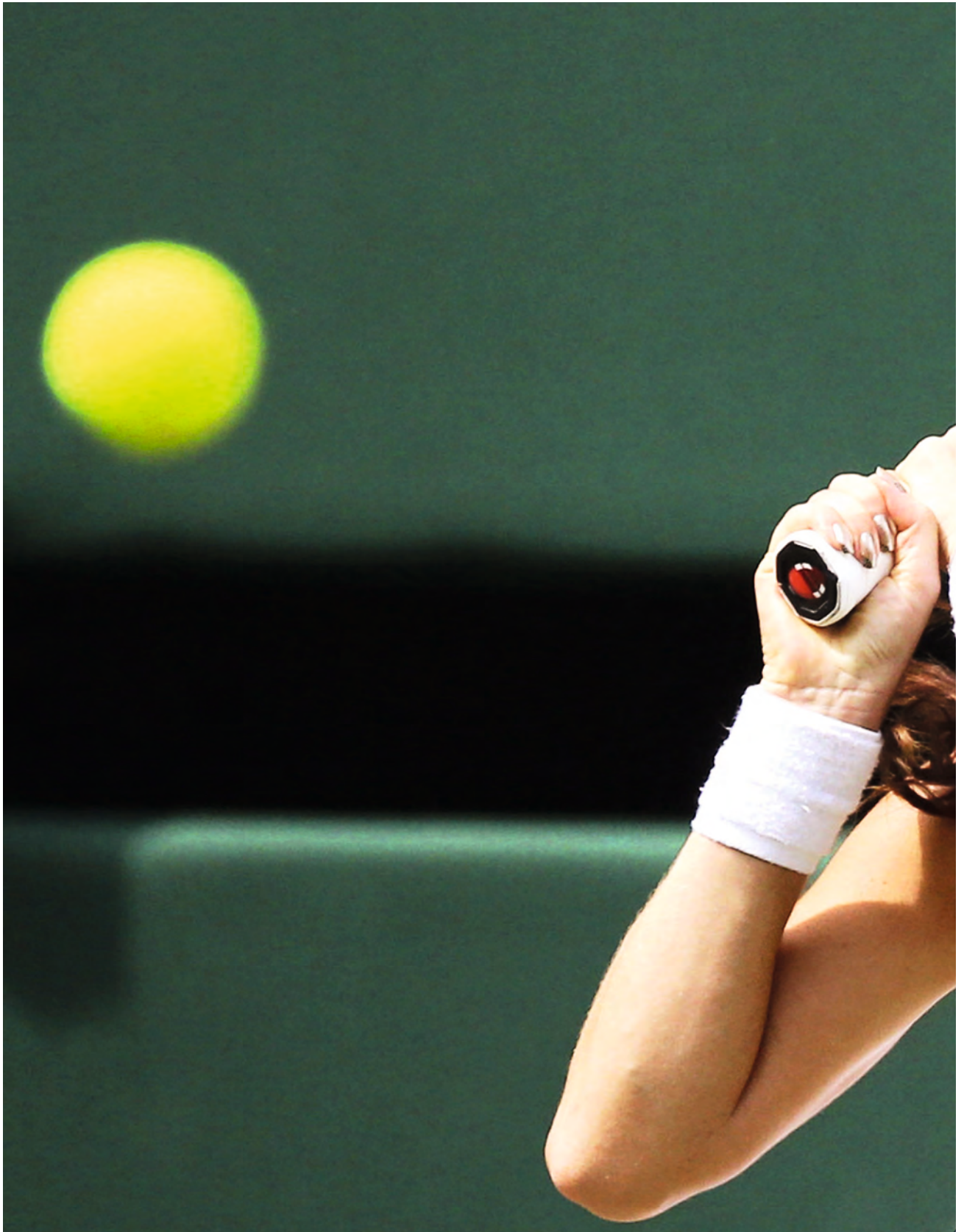
Burda
książki

Jestem Isia

Rozmowa
z Agnieszką Radwańską



ARTUR ROLAK







Jestem Isia

*Rozmowa
z Agnieszka Radwańska*

ARTUR ROLAK

SPIS TREŚCI

WSTĘP 10



O pierwszym zwycięstwie,
angielskim ani be, ani me,
obieraniu ptasiego mleczka, trąbie
słonia, rozwodzie rodziców,
pierwszych randkach z Dawidem
i przypalonej zupie

ROZDZIAŁ 2 60



O dwóch czarnych kotach,
pilnowaniu córek, telefonie
do Tomasza Wiktorowskiego,
trzymaniu kasy, przecinaniu
pępowiny, zakładach o „chamski
przysiad” i słowie wartym 800 euro

ROZDZIAŁ 1 14

ROZDZIAŁ 3 88



O złotej rybce, bardzo długiej
drodze do Singapuru, wychodzeniu
z dołka, biletach na mecz Barcelony,
turniejowych plusach i minusach,
kumulacji w Wielkim Szlemie
i niezbyt mądrych pytaniach

ROZDZIAŁ 4 116



O przyjaźni z rywalkami, swatach z Wojciechem Szczęsnym, nie zawsze przyjemnych lądowaniach, cudem odnalezionej skarpetce, parówkach od święta, gościach bladym światem i pięćdziesiątce, która stawia na nogi

ROZDZIAŁ 6 194



O dłoniach swoich i cudzych, kiju w rurze, zbrodni i karze, trudnych dniach kobiety, żetonie na szatnię, robocie na półtora etatu i szczęściu na rowerze

ROZDZIAŁ 5 154

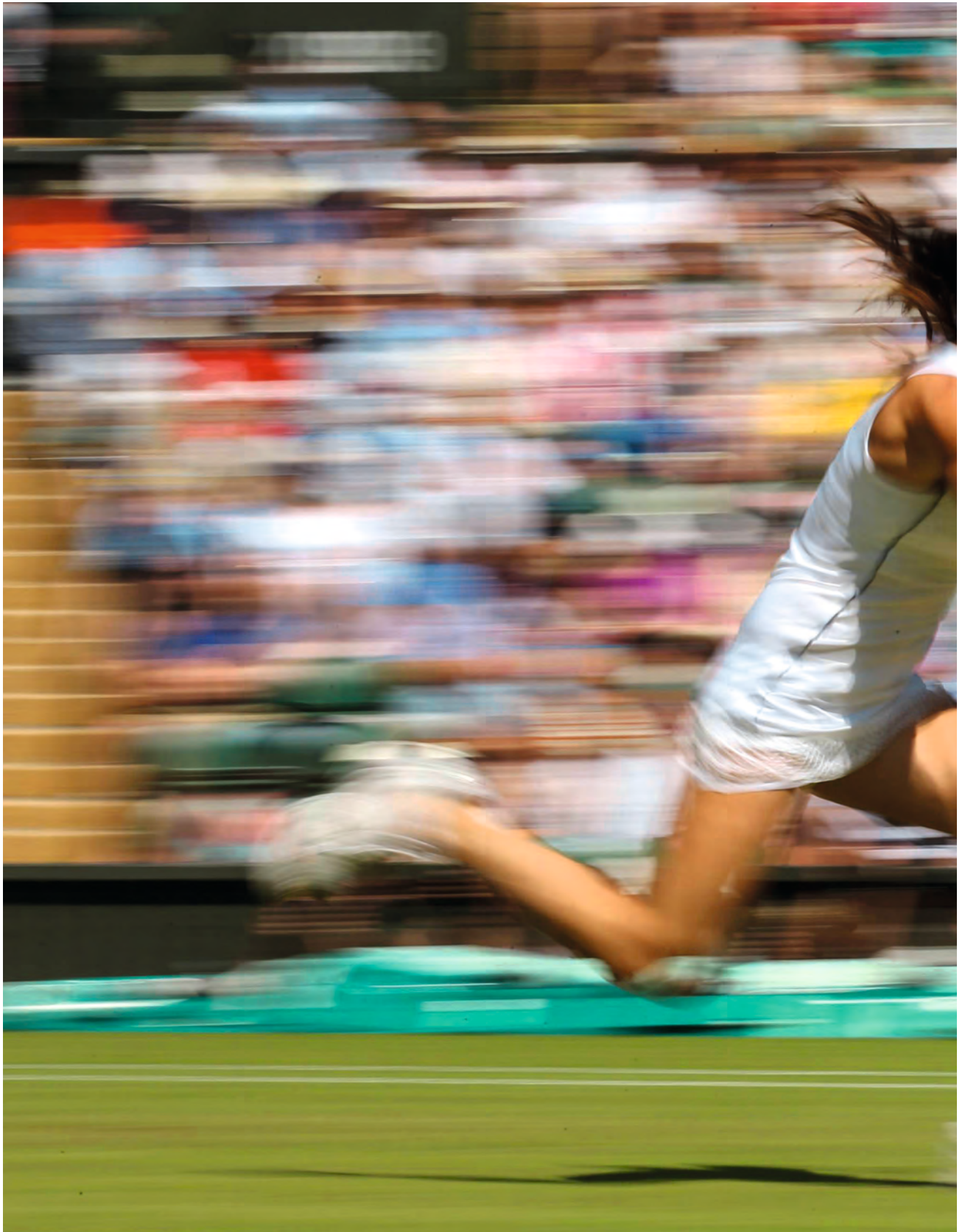


O znaczku pocztowym z Gwinei Bissau, dziennikarstwie schodzącym na psy, różnicy między Kowalczyk a Kowalską, religii i zdjęciach na golasa, cholernym błędzie ojca, kojarzeniu sportowca ze sponsorem i dwóch herbatach z jednej torebki

POSŁOWIE 230



Ciąg dalszy nastąpi...





WSTĘP

Gronau. Miasteczko tak małe, że niemieckim kolejom nie opłaca się zatrudniać tu kasjerów. I tak duże, że działają w nim trzy kluby tenisowe, a licząc z pobliskim Epe – cztery. „Gdy spotkają się trzej Niemcy, natychmiast zakładają nowy klub” – żartują miejscowi, ale z nutą dumy w głosie.

W jednym z tych klubów, Tennisverein Grün-Gold, w 1993 roku pierwsze kroki na korcie stawiała Agnieszka Radwańska. W Holandii też musieli o tym słyszeć, bo wystarczy tam źle uderzyć piłkę, niekoniecznie bardzo mocno, aby przeleciała nad drzewami i wylądowała już za granicą.

W połowie lat osiemdziesiątych XX wieku Robert Radwański (dla przyjaciół zawsze Piotr – woli swoje drugie imię) szukał chleba na Zachodzie, gdyż w Polsce bardzo trudno było wtedy utrzymać się z gry w tenisa. Zatrudnienie znalazł w Gronau, bo Zielono-Złoci akurat szukali grającego trenera.

– Peter był dobry i niedrogi – wspomina z uśmiechem Wolfgang Nolze. Mówi o Radwańskim po imieniu, dlatego że trzydzieści lat temu byli partnerami deblowymi, a obecnie wciąż się przyjaźnią



W marcu 1989 r.
w Krakowie
urodziła się
Agnieszka,
a rok i dziewięć
miesięcy później
– Urszula.

i dość często się odwiedzają. Podczas meczu Pucharu Federacji Polska–Rosja w 2015 roku Nolze paradował po Krakowie w biało-czerwonym szaliku i wraz z kilkunastoma tysiącami widzów dopingował naszą reprezentację. Kiedyś nie zawahał się nawet spróbować dziko rosnących grzybów, które Piotr Radwański znalazł na terenie klubu i przyrządził po swojemu. – Wszystkich namawiał, ale inni się bali, że ich potruje. Ale skoro on je jadł, to i ja nie miałem się czego bać – opowiada z uśmiechem od ucha do ucha.

Początkowo Robert Piotr mieszkał w Gronau sam. Od święta grał w lidze westfalskiej (odpowiednik czwartej ligi), a na co dzień,

przez 30 godzin tygodniowo, prowadził zajęcia ze wszystkimi drużynami Grün-Gold oraz z dziećmi.

Zatęsknił za rodziną, więc sprowadził żonę. Wkrótce mieszkan-ko, które wynajmowali, okazało się za małe, bo w marcu 1989 roku urodziła się Agnieszka (w Krakowie), a w grudniu 1990 Urszula (w Ahaus, 20 kilometrów od Gronau). Przeprowadzili się zatem do Epe, gdzie wynajęli dom.

– Chyba mogę powiedzieć, że byłam pierwszą nauczycielką tenisa Agnieszki – wspomina Brunhilde Nolze, mama Wolfganga. – Nie trzeba było być wybitnym ekspertem, aby zauważyć, jak wielki talent dostała ta mała dziewczynka. Chociaż była niższa i drobniejsza od rówieśników, zawsze grała najlepiej z całej grupy. Bardzo szybko się uczyła, znacznie szybciej niż inne dzieci chwytła, o co chodzi w kolejnych ćwiczeniach. Naprawdę byłam pewna, że jeśli tylko poświęci się tenisowi, to może zająć bardzo wysoko.

I Wolfgang Nolze, i jego rodzice zgadzają się z Piotrem Radwańskim, który o córkach mawiał, że „Ula to mały diabełek, a Isia aniołek”. – Tak, Agnieszka zawsze była cicha, spokojna, bardzo grzeczna. I cierpliwa, kiedy czekała, aż tata skończy trening ze starszymi zawodnikami i dopiero wtedy będzie mógł się zająć nią i Ulą.

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy Radwańscy byli związani z TV Grün-Gold, w klubie było pięć kortów otwartych i dwa pod dachem. Regularnie grało na nich ok. 300 osób, w tym 120 dzieci. Od tamtej pory przybyły jeszcze cztery korty ziemne, zbudowano nowy domek klubowy, ale ubywało chętnych do gry. Ci, którzy nadal przychodzą, doskonale wiedzą, że Agnieszka Radwańska była ich koleżanką klubową. Nawet jeśli nigdy nie poznali jej osobiście, to oglądając w telewizji transmisje z największych turniejów świata, zawsze ją dopingują.

Przez wiele lat Wolfgang Nolze był kronikarzem klubu. Zbierał wycinki z miejscowej prasy i na szczęście przechowuje je do tej pory. Z grubego segregatora wyciąga kopie artykułów z połowy



Wielka kariera
Agnieszki
Radwańskiej
zaczęła się
od turnieju J&S Cup
w Warszawie.

lat dziewięćdziesiątych. Wśród tekstów opowiadających o Grün-Gold trudno znaleźć te, w których nie byłoby wzmianki o kimś z rodziny Radwańskich. Albo chociaż zdjęcia z krótkim podpisem. Nie ma wątpliwości, że Piotr, Agnieszka i Urszula są ważną częścią historii tego klubu.

W 2007 roku – na jubileusz 50-lecia Tennisverein Grün-Gold – Agnieszka Radwańska i Andżelika Kerber, od dziecka rywalki i przyjaciółki, rozegrały w Gronau mecz pokazowy. Polka dobijała się wtedy do czołowej trzydziestki świata, natomiast Niemka polskiego pochodzenia balansowała na granicy siódmej i ósmej dziesiątki. Kto, oglądając ten mecz, potrafił sobie wtedy wyobrazić, że jedna z nich zostanie kiedyś liderką, a druga wiceliderką rankingu WTA? ●



ROZDZIAŁ

O pierwszym zwycięstwie, angielskim

ani be, ani me,

obieraniu ptasiego mleczka,

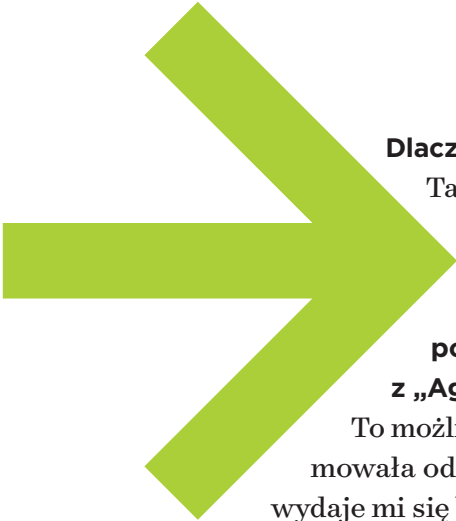
trąbie słonia,

rozwodzie rodziców,

pierwszych randkach
z Dawidem

i przypalonej zupie





Dlaczego „Isia”?

Tak się przedstawiałam, będąc małą dziewczynką, bo jeszcze nie umiałam powiedzieć „Agnieszka”. I tak już zostało do dziś.

Słyszałem także o innej wersji – że to Ula nie potrafiła wymówić twojego imienia. Próbowwała z „Agnisią”, ale dla ułatwienia stanęło na „Isi”.

To możliwe, bo wszystko robiłyśmy razem, a jedna przejmowała od drugiej, co tylko się dało. Chociaż moja wersja wydaje mi się bardziej prawdopodobna, bo dłużej niż Ula miałam kłopoty z prawidłowym mówieniem. Dłużej od niej nie wymawiałam na przykład „r”. Ja ciągle jeszcze miałam „lowel”, a ona już „rower”. Nie zmienia to faktu, że dla rodziny i bliskich znajomych jestem wyłącznie „Isią”, a dla dalszych „Isią” lub „Agą”. Tylko Dawid mówi „Misia”.

Czy pamiętasz choćby jeden dzień, kiedy jeszcze nie byłaś tenisistką?

Nie. Oczywiście nie od razu grałam w turniejach, ale rakietę mam od zawsze. Dobrze też pamiętam pierwszy turniej – ten obiekt, te korty... To było jeszcze w Gronau, gdzie urodziła się Ula, a tata pracował w klubie tenisowym Grün-Gold. Nie miałam wtedy nawet sześciu lat. Chociaż słowo „turniej” lepiej wziąć w cudzysłów, bo nie była to gra na punkty. Raczej zabawa – prowadził ją zresztą nasz tata – polegająca na tym, kto więcej razy trafi piłką do celu i popełni mniej błędów. Nie wiem, ile razy się pomyliłam, ale wygrałam.

Czy masz z powodu tenisa poczucie straconego dzieciństwa?

**NIE OD RAZU GRAŁAM
W TURNIEJACH, ALE RAKIETĘ
MAM OD ZAWSZE.**



*Dla rodziny i bliskich znajomych
jestem wyłącznie „Isią”.*

Nie, mimo że wiele wydarzeń mi uciekło i ucieka do tej pory. Jeśli miałam jakiś żal – ale bardziej do losu niż rodziców – to tylko o „zielone szkoły”, już po powrocie z Gronau do Krakowa. Bardzo je lubiłam i wręcz błagałam tatę, żeby się zgodził. Jeśli już się udało, to jechałam najwyżej na cztery, pięć dni zamiast na dwa tygodnie, bo musiałam przecież trenować. Wraciałam ze łzami w oczach.

Miałas w ogóle szansę uprawiania innej dyscypliny sportu? Jak mama albo babcia lekkiej atletyki, jak jeden z dziadków siatkówki albo jak tata – przed tenisem – łyżwiarstwa figurowego?

Żadnej! Wprawdzie jako małe dzieci jeździliśmy na łyżwach i nartach, pływałyśmy, grałyśmy, w co tylko się dało, ale od początku priorytetem był tenis. A im byłyśmy starsze, im więcej sukcesów zaczęłyśmy odnosić na korcie – obie byłyśmy w czołówce europejskiej w kolejnych kategoriach wiekowych – tym mniej czasu miałyśmy na inne dyscypliny.